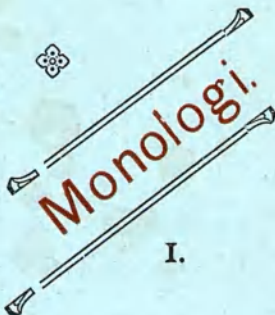


J. S. Pobratymiec.



**Pan Organista na godach weselnych.
Przygoda miłosna pana Sterna.**

Drugie wydanie.

Poznań 1915.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego.

Wydział Kulturalny

A. CYBULSKI, Księgarnia w Poznaniu

poleca nadto:

Pobratymiec J. S. Monologi, ser. po 50 fen.

ser. . Pan Organista na godach weselnych.

— Przygoda miłosna pana Sterna.

„ II. Wrażenia z wystawy Lwowskiej. (Opowiadanie Maćka Druzgały.) — Oj, te studenty! — Purim bal z awanture, cz. Zemsta p. Balsambauma, podsłuchał Adolf Kitschmann.

„ III. Sobek Mastela u «męczynosa». — Zakochany Mojsze Lewi. — Moja żoneczka — Szczęśliwy. — Oświadczenie miłości.

„ IV. Sabałowa gadka. — Obywatel Przyszczypkiewicz. — Czarne okoliczności.

Z cyklu monologów charakt., ser. po 50 fen.

ser. I. Pan Kindebube, dziedzic od Byczenogi.

— Pan Kubusz Piwner na raucie. —

»Czocze Kierbelsztik«, arystokratke. —

Zaćmienie. — Pan Glancgold, «dziedzic»

Gęsiobyków, na polowaniu.

„ II. Kubusz Pinkus (donżuan). — Panna

Regina Goldwasser (przed balen). —

Pan Izydor Karafka. — Pan Goldfein

(jako teść). — Pani Gołta Fisz (nasza

teściowa).

„ III. Bal u pana Szwindelmacher. — Judyta

(primadonna z Nalewek). — Pan Kopf-

krank. — Pan mecenas. — Pan Izydor

na wodach. — Icek arendarz.

Wydział Kulturalny

J. S. Pobratymiec.



Monologi.

I.

Pan Organista na godach weselnych.

Przygoda miłosna pana Sterna.

Drugie wydanie.



Poznań 1915.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego.

12414/63

LP 1738

168565

I

„Zastrzega się prawo własności“.

Wallis Ant.
Świątkowice

ul. Różna 4

12.9.63 1-VI

Drukarnia Dziennika Poznańskiego.



I.

Pan Organista na godach weselnych.

...A teraz uciszcie się, mili parafianie, i ty gawiedzio siedząco kole pieca, i rozdziawcie szeroko wasze gęby i uszy, bo bede miał do was przemowę... A pon młody i pani młodo niek się do mnie przybliżą, bo do nik nojprzódzi bede trzymał mowę... (chrząka parę razy, spluwa, wyciera nos i usta, — po chwili) Azatem, co się tyczy na tym punkcie, rzecz głęboko wzięwszy pod rozwagę, jesteś ty, panie młody, na tem swoim weselu, jestem i ja — panie święty! — na tem twojem weselu, sąśmy tu wszyscy społem i kuźden z osobna na tem tu oto twojem weselu, a jageśmy się tak tutaj wszyscy pięknie na to twoje wesele zebrali,

tak pięknie wiemy o tem wszyscy, że ono wesele twoje, a niczyje jest. Azatem — panie święty! — skoroś ty, panie młody, zabroł sie do tego stanu małżeńskiego i kobiecie sobie upatrzył, to pewnikiem wiesz już, jako teraz droga stoi przed tobą otwarto, i nie potrzebuję ci tu na łopacie wykładać, jak i co robić ci należy, a właściwie wypodo, boś przecie nie dzisiejszy i nie w cimie cie bili. Ale — panie święty! — inno rzec umieć z babą małżeńską rozporządek uczynić, a inno rzec znowuś żyć wedle pelagrofów prawa bożego i kościelnego, tak żeby sie to wszystko Panu Bogu i ludziom podobało. Bo jak z organów, gdzie choćby ci — panie święty! — i miechy były, jak się patrzy, nadęte i choćbyś palicami po klawiszach przebieroł, głos miledyjny nie wyńdzie z piszczołków, skoro nie mosz — panie święty — nauki, jak brać tony i oktawy, — tak i twoje zespolenie małżeńskie z kobitą, nie będzie — panie święty — jak się patrzy, jeżeli sie zaroz z początku nie weźmiesz dokumentnie i z rozwogą do jenterysu i do gryfu. Bo

baba — panie święty — stoi ci tu —
panie święty — niby organ nowusieńki
przed samiutkim nosem i tylko prosi
sie, — panie święty — żeby zagrać na
nim. Ale jak grać, coby było pięknie
i miledyjnie, w tym — panie święty —
cało štuka i symenteryjo leży. — Lotego
jo, organista z tej oto wioski a bez to
osoba z stanem duchownym spokrewniono,
osoba — panie święty — jenteligentno
i coś więcej rozumiejąco aniżeli gnój do
pola wywozić, kobyły zołzowate kurować,
lub deski rznąć na troczu, — jo osoba —
panie święty — we wszystkim przy-
ścipno i doświadczone, dom ci tu, mój
nowożyńcu, na przyszłą drogę żywota taką
radę, którą obyś sobie — panie święty —
złotemi literami w sercu swojem na wiek
wieków wydurkował. Po pirwsze zaroz
z początku na to miarkuj i zględem tego
całom proce — panie święty — wysilój,
żeby cie baba — panie święty — zaroz
z początku nie osiodłała i nie złapiła za
łeb, boś ty mąż i głowa domu, azatem —
panie święty — twoje zawdy powinno być

na wiyrchu, a habskie pod spodem, bo co góra, to góra, a co spodek, to spodek. Jużci na początku świata Ewa musiała — panie święty — Adamowi we wszyćkim podligać, bo taką Pan Bóg wydoł ustawie i pelagrofy, a że Adamowi noga sie roz tylko podwinyła i doł babie za wygrana, to potem — panie święty — beknuł grubo za to, bo go aniołowie pańscy wzieni za parchatki i wyrzucili z raju na łeb na wszystkie śtyry wiatry. — Pamintojże se o tem, panie święty, i nie pozwolój nigdy, żeby ci baba w kasę dmuchała, inacy spotko cie taki despekt, jak — panie święty — spotkoł i nasego pierworodzica Adama. Po drugie radzę ci tak po przyjacielsku, skoro babę mos — panie święty — jak się patrzy, jurną i zażywną i na gembie śwarną, i na cieie zwalistą, i nie nimowę albo jakiego ułomka, ale kawołek piękny i do pożycia użyteczny, żebyś odtąd — panie święty — za innymi białogłowami nie patrzył, żebyś se wytłumaczył, żeś już nie *powijac*,¹⁾ nie kawalir,

¹⁾ Młodzik.

ale małżonek krześcijański, że ci — panie święty — nie innych *wixgielichów*¹⁾ ale swojej baby pilnować i strzydz noleży, bo to — jak powiada pismo święte — gdzie kucharzów sześć, tam niema co jeść; — jak se nie będzies — panie święty — pilnowoł baby, to ci sie baba zwydrzy i djobła będzie potem wartało wasze pożycie. Skoroś sie przeto — panie święty — zaprzagnuł dobrowolnie do tego małżeńskiego jorzmą, to orejże z nią — panie święty — bez całe życie zgodnie, ręka przy ręce, noga przy nodze, głowa przy głowie, choćby ci — panie święty — i przygarbić sie wypodało a jęzur z pyska wyłaził, bo inacej — panie święty — na nic będzie wasza orka i wasze zasiewy.

A teraz — panie święty — wypadnie mi ci, mój nowożyńcu, jeszcze jedną wożną dać na tem miejscu przestrogę. Oto abyś przy każdej okazji, czy to wesołej, czy panie święty — smutnej, czy dobrej, czy złej, pamintoł o organiście, bo

¹⁾ Dziewek.

on też naczynie duchowne jest, i jak w kuźdyj godzinie *przez*¹⁾ kościoła się nie obyjdiesz, tak i przez niego — panie święty — obyść się nie powinienes. A skoro — panie święty — w ten sens wola Boską uszanujesz, możesz zawdy i na kuźdym kroku być pewny, że ci on — panie święty — wszelakiej światłyj rady i rozgardyjaszu w wszelakim stropieniu nie poskapi, albowiem napisane jest w piśmie świętem «pukajcie, a będzie wom otworzone!»... (chwila milczenia)

No! a teraz — panie święty — do ciebie, nadobna synogarlico i młodo małżonko, do ciebie, Jagato, obracom się i wołam głosem wielgim wraz z świętym Pawłem, apostołem: «I rozradowało się serce moje przed twojem obliczem!» Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, — panie święty — że twój młody mąż, ten oto tutaj stojący: Mikołoj Karkuła, miał i gust nieladajaki i rozum niepośledni, skoro sobie z pomiędzy tylu dziewczek ciebie a nie inną

¹⁾ Bez.

za małżonke upatrzył, bo człek, co nie z jednego pieca jod chleb i jak to — panie święty — powiadają, był nieraz i na wyrchu i na dole, przez urazy swojej osobie, może powiedzieć śmiało — rzecz partykularnie pod rozwogę wzięwszy, — że z ciebie, moja Jagato, ładny kawołek jest i że do słodkiego pożycio małżeńskiego sposobno jesteś niby ul calusińki miodem praśnym zapełniony.

Ej! będzie tyż to Mikołoj używoł, będzie, niech go ta wciurności ogarną. Ale — panie święty — i miód się człowiekowi przyji, i piekno baba opatrzy i spowszechnieje, i kochanie zwietrzeje, — jak — panie święty — nima pomiędzy małżeństwem zastanowienio i mądrej a rozumnej symen-teryi. Lotego¹⁾ jo jako praktyk i człowiek w małżeńskij kondycyi wyrafinowany, radzę ci, moja Jagato, chłopca swego zbytnio przy sobie — panie święty — nie trzymać, ciengiem mu stróżowania kole chałupy nie kazować, ale miare we wszyćkim i na

¹⁾ Dlatego.

kuźdym kroku utrzymywać, bo jakbyś się tak za nadto ostro do niego wzina, to nie usłoby — panie święty — i kwartoła, a twemu chłopu i ty i chałupaby zbrzydła i wszystkiego by se wnet pojod po same widełki, — azby go otrząsało, jakby mu kto o małżyńskij kondycyi napomknął. Bo to trza panie święty — pamintać o tem, że un oprócz swoik obowiązków małżyńskich mo jeszcze i inne na świecie przedsięwzięcia, i ciengiem się twojej spódnicy trzymać nie może, ani ciengiem twoich gorków w chałupie pilnować mu nie przystoi, ale jako dostatniemu gospodorzowi i w politece hadukowanemu, jako zostempcy członka mijscowej Rady szkolny, i jako przysiężnemu gminnemu, przyńdzie nieroz z domu za jenterysami wyglądnąć, i z nami jenteligencyą się widować, i casem do karcmy na pocęsne wstąpić, boć go przecie — panie święty — stać na to, i jakoś między ludźmi starsymi musi się w pięknym świetle pokazać. Lotego radze ci, moja pani Jagato, ciengiem w domu chłopem — panie święty — nie orać. w po-

letyce mu nie przeszkadzać, choćby go casem i bez dzień i bez noc w domu nie było, cheba żeby ci sie — panie święty — chcioł *kaś*¹⁾ za domem przeniewierzać, bo wtedy byłoby znowuś inkszo rzecz i inkszy kawołek. Tak tedy — panie święty — pamintojże o tem, moja Jagato, aby miare we wszyćkim zachowywać i swemu chłopu, kiej chce wyleż z domu, — copki ani butów nie chować, ale mu też niepotrzebnie za domem uwijać się nie pozwalać. — Pamintojze se o tem, żeś nie poto za mąż posta, żeby sie wyligiwać, żeby tylko z chłopem gnić, albo spodnice po stancyjach zawijać, ale żeby — panie święty — pracować z nim razem kole gospodarstwa tak głową, jako i rękami, pracować kole gruntu, kole chałupy, kole bydła i *gadzin*,²⁾ żeby wom — panie święty — na kuźdym miejscu dobytku przybywało, żeby twój chłop miał z ciebie i pożytek i wszelejaka wygodę. Zatem — panie święty — roboty

¹⁾ Gdzieś.

²⁾ Drobiu.

się nie leń, o tych casach, jakieś jeszcze dziewczką była, cołkiem sobie *xaboc*,¹⁾ o chłopokach i suseniu do nich zębów zapomnij, żyj w bojaźni bożej, cnotliwie i statecznie, obróć się w cołkiem inną skórę, jak na niewiastę krześcijańską i bogobojną przystało, bo odtąd już do nikogo tylko do swojego chłopka noleżys, i — panie święty — jako jedno ciało zespolić się ze sobą aż do śmierci musicie. Pamintoj więc o tem, — panie święty — że odtąd jedną gembe wincyj do jidzynio, jedyn wincyj żondołek do trowienia i jedną wincyj przyodziewę do opierunku — mosz przed sobą. A opatrzy cie — panie święty — Poniezus²⁾ potomstwem, bedzies tych gęb, żondołków i przyodziew miała jesce wincy. Lotego pamintojże se — panie święty — o tem swojem przedsięwzięciu na każdym kroku, pracuj, jak Bóg przykazał, męża szanuj i słuchoj, boś mu przy ontorzu posłuszeństwo małżeńskie ślu-

¹⁾ Zapomnij.

²⁾ Pan Jezus.

bowała, dogodzoj mu i uligoj we wszystkim, albowiem w piśmie świętem stoi jak byk wydurkowane, że baba mo chłopą szanować i uligać mu na kuźdym mijscu, inacy bedzie płoc i zgrzytanie zębów na tym i na tamtym świecie. A, teroz — panie święty — i to muse ci tu — panie święty — wystawić, jakom wystawił i twemu chłopu, że dobrze jest w każdym wypadku mieć kogoś za sobą, coby się można w wszelakiej godzinie do niego ucieknuć. —

Lotego — panie święty — i ty, pani młodo, pamintoj o panu organiście, bo to — panie święty — nieprzykładno i grzesno jest rzec, w swoim szczęściu o zbawieniu duszy i o kościele zapominać. Tak tedy pamintoj zawsze o tej mojej przestrodze i tam, gdzie się rozchodzi o szczęście wiekuiste, nie patrz sobie zbytnio na palice, ale przy kuźdyj okazji, czy ci Poniezus do sie dockać jakiego przychowku, czy bedzies w domu wieprzka zabijała, czy ci krowy będą sie dobrze doily, czy ci kury będą sporo jojek niesły, czy ci

sie zboże lub zimnioki na polu obrodzą, czy w innym sensie dockos sie jakiej pociechy, pamintoj też — panie święty — o słudze bożym, który przyszedłszy na to wasze wesele i życząc wam w dalszej ścieżce żywota wszystkiego dobrego, błogosławi wos, kończąc słowami Śgo. Jakóba z Arymanteji: „Pamintojcie w szczęściu i nieszczęściu o tych, którzy wam dobrze żyć“, albowiem — jak pismo święte powiada: „łocni¹⁾ jest wielbładowi przejść przez ucho od śpilki, aniżeli bogocowi do królestwa niebieskiego, któren zapomino o duchownych osobach.“

A teraz do wos, gospodorze i gospodynie, i do wos, zgracho,²⁾ obracom sie na ostatek i żyć wam miłej i przyjemnej zabawy. Bawcie sie ładnie, miejcie miare w jedzyniu i picciu, ale kołocy ze stołów do chustek nie zabiroycie, bo to jest niepięknie, a jak przyjdzie do cepin, to nie dawojcie po ćwiórcie³⁾ albo po pore

¹⁾ Łatwiej.

²⁾ Tłumie, pospólstwo.

³⁾ Czworaku, po 4 krajcary.

centów, boć przecie takie wesele kosztuje,
i trudno wos tu kormić i dać sie wom
gzić bez całom noc za darmo. A na te-
roz końce moje mowe słowami świętego
Pawła z Koryntu: „Niek bedzie pokwo-
lony Jezus Krystus, Amen.“



II.

Przygoda miłosna pana Sterna.

Jo państwo cosz powim.

Jagem buł jescze młodszy o jakie pitnaszcze roków, to jo miałem taki som okropny apetyt na tę piękną pęcz, jak ten wielgi poeta angielsky, co sze to *Bajron* nazywoł, a co to napysoł taky jeden duży wiyrsz, co sze to nazywo „Don Żuan“, a co to w nym stoi widrukowane:

„Lubię pęcz piękne, —mom zachczonki nieroz
Jak ten tyran, co chcioł, by ludzkie plemię
Miało kark jeden, bo wtedy zamachnie szę

[ręką roz

I wszystek kepeł zrobia, bęc na ziemię.

I jo sobie życzyz tysz tak, nie teroz,

Lecz gdy nie gniotło mnie jescze roków

[brzemie,

By jedną buzię miały wszystkie panie,
By im wszystkim od razu pocałowanie dacz.“

Ho! ho! moi państwo! ze mnie był
ogromny filutek; ale czycho, sza! o tem
potem. Otóż jak jo miał taki huncfoński,
bajroński apetyt na te piękną płecz, to
jo sze furt tylko kole spódniczek kręczył
i kręczył, aby tilko co od nich wykręczyć.

A mieszkała na pierwsze pięter, w tej
samej kamienicy co i jo, jedna szlicznosz-
czy kobiytka, *wi a sxmętcgrub* pulchniut-
ka, taka sobie, (pokazuje rękami) no! nie trza
państfu gadacz. Otóż jak jo roz szedłem
po podwórzec na dole, to ta facetka z góry
sze na mnie od ganek popatrzuła i tak
sze do mnie uszmichnęła, że miszłółem, iż
mnie tam na miejscu zaroz szlag trafy, —
a jagem jo sze jeszcze roz na nią tak
z pod spodu popaczuł, a ona na mnie
von ojben oczkiem zyrknyła, toszmy buli
w jednej chwili tak przeraźliwie w sobie
zakochani, jak nie przymierzając te koty
w mieszącu marżiec.

Otóż jak nom sze tak *mit der Cajt* do
sziebie więcej na myłoszcz zebrało, to jo

zaroz poszedłem po rozum do głowy i polecziołem galopadą na pierwsze pięter do jedny dziewczyny, (co jo do niej także myłoszcz udawo!) i zapitołem sze jej, co to za pani, co po ganku cziengiem space-ruje i na dół sze paczy. Dopiyro te żew-cyna powiedziała mi, że to jest żona od jednygo oficyrą, co to gaszi ogień.

Ehe! takie buty! — pomiślołem sobie zaroz na tę wiadomoszcz. — To una mo pewnie stary mąż i dlotegi chce pewnie zrobicz ze mną delikatne znajomoszcz.

Gut, skoro ty tak gwałtem sze we mnie zakochałas, to dlocego jo nie mom z tegi korzystacz? (do publiczności) No, powiedzcie mi, kochane państwo, dlaczego jo nie miołem z takiej slicznej okazji korzystacz?! — *Aber, das ist ja ganx natürlich!* ja muszałem ją swoją wzajemnoszczą zaszczyczyć, bo unaby mogła ze stropienia zarzycz trucizny, no i coby buło? — Paskudny interes, taj tylko.

Otóż jak jo to tak wszystko przewą-choł, jak kot sadło przez dziurę od klucza, to jo potem codziennie chodziałem na pod-

worzec na dół i czekałem, aż moja szliczna lubcza przechodnącz sze zrobi po ganku górnym. A jak una wyszła i patrzyła sze na mnie *fon ojben*, to ja wtedy sze je zaroz pokazacz zrobiuł w bardzo dystyngowano pozycye i ogromnem tam na dole robiuł wzdychania. A una sze tak szmiała z tego, że nieroz tobym po drabinie wyłoz na górę, aby ją wicalowacz, tylkom sze boł tego mąż, co to buł oficerem od szykofki.

Po pewnego czasu, jagem jo sze poznoł z nią już lepiej, to jo se zawsze pytoł tej dziewczyny na górze, kiedy jej mąż nie będzie w domu, ale una mi powiedziała, że ten oficyr, to czengiem w domu szedzy, i tylko go czasem w nocy niema, jak ma inspekcyą. (do ogółu) Powiedzcie mi teraz, moi państfo, cobysze wy wtedy, będąc na mojem miejscu, zrobili? chę?

Wybysze szię przełęknyli tego oficyr i więcej ani razu na ganek z okiem nie spoglądnyli. He, he, he! Jo już wiem. —

Wybysście tak zrobiali, ale ja zrobiu! inaczey. — Tylko uwożeycie państwo.

Ja poszed do domu, wzionem czwartkę papieru różowego i napysałem na niej czerwonym atramentem:

«Moja ubustwiano, kochano i najdroższu pani nieznano!

Ojch! mnie serce sze w kawałki łamie, że tobie nie mogę odwiedzyc, ale jo nie wiem, kiedy twój mąż, pon oficyr od szykafky, idzie na inspekcyom w nocy. — Dlatego jo se chwytom za pióro i błagam cze, mój aniele, na kolanie, — napiysz mi, kiedy twój mąż, pon oficyr, pudzie z domu na inspekcyjom, a jo czy wtedy dopiyro pokożę, co to znaczy miłoszcz wielgo, i co ona potraficz umie: Proszę Tobie, Pani, o termyn blizkie i nie dacz długo czekacz na odpowieszcz, bo inaczej od miłoszczy wezbranyj jak rezerwoar pęknie, bedzie okropny krach! Jak Pana Boga kocham, może bycz ogromne nieszczęszcze.

Twój do szmerczy kochajoncy Cze ogromnie Broncziu.«

Jagem jo do niej taky bułeczik napysoł, (na stronie) tylko uwożojcie państwo! (ciągnąc dalej) to ja kupiałem za dwa graj-cary taką czerwoną wstążeczkę i przy-wiąznoł ten list do kamynia, a jak moja lubunia wyszła na ganek, to jo na niom z tem bułeczikiem i z tym kamiyniem rzuczoł i uczik, żeby kto tego nie widzioł, boby on o tem mógł wszystek mężowy wychlapacz, a onby ją za to ogromnie zbiuł.

Na drugi dzień spaceruję jo sobie po ganku na dole i czekam na moją lubunię, a wtem mój cylinder *fajt!* z głowy na ziemię.

Ja sze patrzę na górze, a tu coszik ubranego w sukienkę zrobicz po ganku ogromne rajtyrade; schylom jo sze po cylinder, i widzę na ziemię... (wytrzymuje chwilę i do publiczności się zwracając... śmieje się) no, co ja widzę na ziemię?... niech mi państwo powie, co ja widzę na ziemię?... cylinder i ziemię, he! he! he! Jakie wy państwo niedomyślne! Jo sze schylom na ziemię i widzę na niej przy cylinder... (prze-trzymując dokończenie zdania, chętnie) widzę na

ziemię bułęt, ale to, powiadam państwo, najwyraźniejszy bułęt. Jo *ains, cwaj, draj*, chowam bułęt do tużerek, kładę cylinder na głowę i jakby nigdy nic, idę sobie regularnym krokiem do domu. Ale to powiadum państwo jakby nigdy nic, poszedem se flegmatycznym krokiem ze żymną krwią do domu. Dopiero jak jo do domu przyszed, to jo dopiyo wyjął bułęt z tużerek, i czytom:

»Mój kochany (na stronie) herste?! (mówi dalej) kochany Bronczu! Jo sze w tobie zakochacz zrobiła aż gewołt! Moja mąż stary pudel, (na stronie) herste? ten oficyr od szykafki, uno nazywa stary pudel, (ciągnąc dalej) idzie jutro w nocy precz! jo nie mogę wytrzymacz przez ciebie, — przycz!«

Więcej nie było nic na tym bułeczcie napysane. Ale czy to było nie dosycz? to było aż nadto dosycz dla takiego *fajn kepete* jak moje.

No! powiedzcie państwo, czy to nie było dosycz?! (po chwili) *Aber ja, ganz natürlich!!*

Jak jo dopiyo przycytoł ten bułet, to ażem podskoczył od radoszczy ku suficie i szpiwoł i szpiwoł jak najpiyrwszo prima-baleryna w bufecie, (chcziołem powiedźycz: w balecie) aż mój stróż, co mie obsługuje, pytoł sze, czy ja mam w głowie dobrze posprzątane? (śmiejąc się) *Herste*? on sze mnie pytoł, (z naciskiem) «czy ja mam w głowie dobrze posprzątane...» On miszłoł, co jo sze zrobiuł waryjot! He, he, he! — Tylko uwożojcie państwo.

Na drugi dzień, ku wieczorkowi ubrołem jo sze od pienty aż do szyje w zupełnie nowy bielizne i suknie, wipomado-wałem sze, wykropiałem różnemi wonnoszczamy na wszystkie boky i poszedem jo se najprzód do restauracyi na kawior i wino. Jak jo se dopiyo fest pojadałem i popijałem i zmrokacz sze już na polu zaczyna, wtedy jo po czyhutku na palce szast prast szast prast i myk do mojej lubuni na piyrsze piętro. Przyszedłem ku drzewiom i zrobiałem na nich delikatne klupanie. Roz i dwa razy klupom i klupom, a tu nic. Czycho, jakby z makiem zasziół. Jo otwieram poma-

luczku drżwicky, wlażuję do pokojowi, —
czemno; w drugi pokój były drzwi
trozki otwarte, a że mieszonc na fyрма-
menty przyszwicoł, dożrołem przez nie łóżko
mojej lubuni. Mnie sze aż coszik od ra-
doszczy robiąło. Jak nie ryknę wielgim
klosem z miłoszczy, jak nie skoczę ku
drugiemu pokojowi, a tu *ojch!!* (robi minę
przestraszoną i cofa się parę kroków w tył) aż mi
włosy wierzba stają na głowie na samo
wspominanie... A tu wyłaży ku mnie
w szlafroku ten tyron mojej lubuni, mąż,
pon oficyr od szikafky!!! — *A szlog soll
dejch treffen!* ja myszłołem, co tam wtedy
zaroz zrobie zemdlenie od tego ogromnego
strach... No, co myszlicie państwo! w ta-
kiej chwili toby i najodważniejszego djabli
mogli wiaśc z kretezem.

»Co sobie acan życzysz?» — zapitał
sze mnie ten szlimazełnik z przerażliwością
okropną, a jak sze na mnie popatrzał, to
myszłołem, że mnie zje. Jo nie wiedzioł,
co na to odpowiedziecz, ale sze nic nie
przolałem, tyłkom mowę stracił; a tu
moja lubunia szedży w łóżko i zakryła se

gębę chustką i tak plakała, tak tolała sze na poduszki, że i jo zaroz zmiękł. «Czego tu acan włóczysz sze po nocy?» — zapytywoł sze mnie znowu ten *gaxłonim*, ten *pipernoter*, i przybliżył sze mnie tak blisko, żem sze aż muszioł cofnąć ku drzwi z pierwszego pokoja, boby buł na mnie wložł. «Jo acana nie puszcę, póki mi acan nie powiesz, co znaczycz chcą te nocne odwiedżyny.» A jo nic nie godom, tylko sze z żymną krwią do niego uszmychom i chce wileszcz do szeń, a on nic, tylko chwyta mnie na tużurek i furt sze mnie pyto, poco jo tam przychodziłym.

Jak on sze mnie tak furt pyto i pyto, tak jo dopiero mu z żymną krwią powiadom, że sze pomylicz musziałem o pary piętyr i że, zamiast do mojego mieszkano, wložłem do pokoja pana oficyr. A ta pszokref dopiero jak nie skoczy ku mnie i chcioł mnie wyczoncz łapą w twarz, azżem sze zatoczył. Dopiero jak jo nie zacznę klącz i wizywacz go wszelejako, jak nie zacznę belajdygowacz go, sztundehowacz i wymachiwacz rękamy, jak nie

zacznę jeźdźycz na nim jak na lyse kobyle, powiadam państwo, chłop zgłupioł ze strachu jak oszoł. Jak un gloszni klącz, to ja jeszcze bars gloszni i powiadam państwo, żebym go buł tam wtedy zbiuł na kwaszne jabko, zdeptał jak zgniłego pomydora, byłbym go smasakrowacz na kawalki, tylko jego szczenszcze, żem sze poszlizgnuł w szeni i spodł po schodach na dół na łeb i na szyję — Oho! nie na tem koniec, moi państwo! Ze mną nie tak zaczynacz buło, bo to, panie dobrożeju, człowiek buł wtedy odważny jak menażeryjski nosorożec i biuł by sze o swój honor z całym regimentem od huzarów, ze wszystkimi djabłami *piper-noterami i lucyperyczetami*, a nie dopiyo z jednym głupim oficyrem od szykafky. — Tylko uwożojcie państwo.

Na drugi dzień napisałem jo do tego oficyra list:

«Panie oficyr! — Pan-esz wczoraj mój honor nadwyreżył; jo panu tego darowacz żadną miarą nie mogie. Jo sze z panem będę bicz na lufy od rewolweru w poje-dynku, bo jo spaszowacz nie lubie. Jak

Pon nie przyjdzie dziszaj wieczór do Stryjskiego parku z sekundantamy, to ja cały park stryjsky wyszczylom kulami z rewolweru, i zrobie Panu szkandál na całe życie i puszcze Pana w gazety jako tburz. Jo niewiem, co jo Panu zrobie, skruny mojego nadeptanego wczorajszego honoru. Myszle, że Pon mnie już dosycz zno i że więcej Panu piszacz nie poczybuje. Bącz Pon zdrów, trzymój sze Pon czepló».

«Bronisław Stern».

Jak un ten list odemnie dostół, to myszłołem, że sze wszczeknie ze strachu. Przyszed zaroz do mojego pomieszkanio i tyła mnie już proszół, tyła molestowół, ażeby mu darowacz, że sze odważół umieszczyć i pozwolił sobie na mnie krzyzczecz, jak jo szedł do jego żony, tyle mnie przeproszół i dręczył i dręczył swoimi prośbami, że choczy człowiek był z kamienia, to mu darowacz muszół. Jo mu powiedzółym, że kole jego żony ani myszle sze kręczycz, i darowałym mu ten *śpas*, bo co miałem robycz? No, niech mnie szanowne państwo powie, co jo miałym wte-

dy robycz?! Człek ma takie miętkie serce, że choćby mu niewiedzieć jaką krzywdę zrobiali, to w końcu szydło zawsze muszi wyleszcz z worka. To trudno, proszę ja państfo, *der Mensch ist kein Krawat!* A nużby on przyszed na ten pojedynek do Stryjskiego parku i jobym mu tam przypodkiem wpakowacz buł lufę od rewolweru w samo serce? No, co jest? Kryminoł! Rozlewanie krwi! morderstwo! rabuszostwo! gwołt!! To sze tak komu zdaje. Ale tu nie ma śpasu. Niech sobie ta i biedny oficyr od szykafky żyje i pie-szczy z swoją lubuniom, jo i tak doszcz miołem tego naszienia na świecze, że czio-wiek myszłoł czasem, że sze rozerwacz muszi, aby wszystkim dogodżycz. To trudno, moi państfo! Jak powydżołem: *der Mensch ist kein Krawat!*

.
.
.
.



Miła żonka.

Szumia jodły na gór szczycie,
Szumia sobie w dal...
Pajęczyny na suficie
Więcej jak na cal.
W każdym kącie pełno śmieci,
Nieumyte chodzą dzieci,
Antonino, oj jedyno,
Małżonko moja!
Już w dziecinne twoje lata,
Wszak pamiętasz to?
Od mamusi i od tata
Brałaś plag ze sto!
Myć nie chciałaś się, niebogo,
Porządek ci zbrzydł,
Aż się dziwił, idąc drogą,
Chłop, szlachcie i żyd.
Dziś przeklinam, droga żono,
Że cię ze mną zaślubiono,
Już mnie cnoty twoje zgmiotły,
Nie chcesz mydła, nie znasz miotły;
Nie mam żalu do nikogo
Tylko do ciebie, niebogo,
Antonino, oj jedyno,
Małżonko moja!

To dla męża.

Pani Marya — cud niewiasta,
Złote serce, anioł święty,
Gdy z wielkiego wraca miasta,
Dla każdego ma prezenty,
Pełen kufer różnych sprzętów:
Są przepyszne tam zegarki
I klejnoty z dyamentów
Zakupiła na podarki.

Dla kuzynki szal wspaniały,
Dla służącej suknia w paski,
Dla sąsiadki pierścień mały,
Dla sąsiada aż dwie laski,
Dla kuzyna z piękną głową
Wielką szpilkę brylantową,
Stangret, lokaj i kucharze
Po zegarku biorą w darze.

Gdy podarki te rozdała,
Czy już wszystkie? — myśl natęża
Jeszcze jakaś paczka mała:
— A! zapalki, to dla męża.

*

*

*

Pani Marya — cud kobieta,
Gdy przyjmuje w domu gości,

Wdziękiem błyszczy jak rakietą,
Nie znać po niej cienia złości,
Miłym słówkiem wszystkich darzy,
Wdzięczną postać widzisz tylko,
Nikt nie pozna z pięknej twarzy,
Jaką była choć przed chwilką,
Każdy widzi słodkie lica,
Oto żona! cudo, dziwy!
Świat się ciągle nią zachwyca,
Ach, szczęśliwy mąż, szczęśliwy!
Każdy Maryi mu zazdrości,
Każdy woła: anioł z nieba!
W tej kobiecie niema złości,
Takich żonek nam potrzeba.
Pani Marya w gości tłumie
Zawsze siebie przewycięża,
Zły humorek schować umie
— Złość i upór to dla męża.



W karczmie,
(Oberek.)

Pasę krowy, pasę woły,
Chociem goły, lecz wesoly —
Najadłem się kluch, zacierek —
Zydzie!.. daj no półkwaterek!

Niema żyta na przednówek,
Niema bydła na przychówek,
Ni omasty, ani sperek —
Zydzie!.. daj no półkwaterek!

Idzie zima Wisły brzegiem,
Wali mrozem, sypie śniegiem,
Chmur na niebie niby ścierek,
Zydzie!.. daj no półkwaterek!

Napiłem się gorzałczyny,
Są chłopaki — są dziewczyny —
Niema tańca jak oberek —
Zydzie!.. jescze półkwaterek!

Fortunio.



ser. IV. Pan Silberstein, (wybierający się z żoną na spacer. — Pan Moryc Berfater (jako filantrop). — Pan «dźedźyc» i jego człowiek. — Pan Majtrank «pośrednik». — Pan Lipszteinowski.

„ V. Pan Jankiel Końskowoler w Warszawie. — Pan Zalcman w poszukiwaniu willi. — «Nadinspektor» ubezpieczeń. — «Łeopołd», baron wiślany. — Pan Judka Mendel, felczer z małego miasteczka.

„ VI. Majówka pana Kugelbube. — Na wilegjaturze. — Hersz Dyskońter. — Lament Dawida Magenfisza. — Corso pana Szpigelmana. — Izak Silberstein. — Cudowny rabin.

„ VII. Pojedynek Srula z Pinkusem. — Oryginalna przygrywka. — Niema lichwiarczy. — Symcha Kelner. — Listy «Otwock» - «Nowomińsk». — Pan Luftmann. — Jankiel Grójecker.

„ VIII. Kubusz i Łeosz. — Biały salon. — Bankiet. — Silny mąż. — Świetna partja. — Izydorek. — Szłoma weksler. Jankiel rolnikiem. — Berek Silbergeld na wystawie.

„ X. Jojna Cynamon. — Przygoda myśliwska sławetnego Imć p. Izydora Rubelmachera. — Pan Rosenkranz — Kawał na rozbójników (Balada argentyńska).

- ser. X. Markus Kollner. — Dobra spekulacja. — Jojna Faktor w Argentynie. — Pan Feuerstifter. — Opowiadanie pana Lejzora o teatrach amatorskich w Lublinie. — Niema szczęścia.
- „ XI. Koźegłowie. — Nosił wilk — Przysięga pana Dawida Machauf. — Bal kostjumowy. — Cztery pory roku Moszka Pokrzywy, pachciarza.
- „ XII. Hrabia N. del Man. — Lament pana Magenfisza. — Listy Łeosza do Józa. — Podarki. — Szmul Koperwas, opowiadanie. — Szmul Szwamdryber podczas poboru w Brodach Galicyjskich.
- „ XIII. Monolog Mikusza. — Straszna noc. — Bezrobocie lichwiarzy. — Tron pachciarza.
- „ XIV. Sen Lejby. — O koński ogon. — Balada o jednym z naszych, którego miłość dla teatru zgubiła. — Moja szlachta. — Rady ojcowskie pana Salomona. — Cztery pory roku Moszka Pokrzywy, pachciarza.
- „ XV. Oda do nosa. — Monolog doktora. — Moralista. — Same oszukaństwa. — Tren żałosny.
- „ XVI. List Sury z letniego mieszkania. — List pani Salomei z letniego mieszkania. — Biały koń. — Do pana ogrodnika od Saski Ogród. — Którki rys historji żydów u nas. — Jak się domy buduje? (Monolog p. Arona Kopfisza, obywatela miasta Warszawy.)